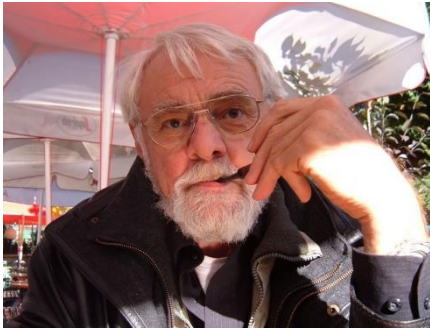


Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Ty pójdiesz górą, a ja doliną...

Cóż, śmierć jest częścią naszego życia i należy się z nią pogodzić i z całą pewnością tych naszych wspomnień o nieodżałowanym Lamie będzie więcej, jako znaki solidarności w utracie jednego z nas, twórców. Był człowiekiem, który swoją osobowością potrafił łączyć ludzi. Niby obcy, ale od początku swój, nasz – Lam Quang My.

Kazimierz Iwosse

Pamięć o tych, którzy już odeszli na drugą stronę błękitu, ta nasza pamięć rozciąga się i kurczy i byłoby dobrze, gdyby upiornie jej to szło, ale niestety, Wietnamczyk urodzony pod koniec tamtej wojny (już nie powinno się mówić... ostatniej, bo toczy się następna u naszych granic). W końcu Lam przeżył tę ich straszną wojnę, o której nie chciał mówić. Nie chciał też pisać jako poeta, pisarz i publicysta. Zapewne coś musiało się wtedy wydarzyć w jego rodzinie. W jakiś czas po obaleniu muru berlińskiego, Niemcy przyjmowali na tzw. dożywianie Afrykańczyków w ramach kościelnej akcji Kirche in Not. Polska przyjmowała m.in. Wietnamczyków i Koreańczyków po ich wojennych zawieruchach, ofiarowując wykształcenie. Z tamtego czasu pozostali w mojej pamięci dwaj Wietnamczycy... Li Hun Ho i Pak Hak Su. Nazwisko trzeciego z nich wyleciało mi z głowy.

W wiele lat później Lam ukończył elektronikę na Politechnice Gdańskiej i wrócił do ojczystego kraju. Do Polski przyjechał ponownie w 1989 roku już jako doktor nauk fizycznych, członek Związku Pisarzy Wietnamskich, mając za sobą publikacje przekładów wielkich, polskich poetów, w tym papieża Jana Pawła II. Utalentowany twórca szybko wszedł w arkana polskiej gromady twórców zrzeszonych w związkach twórczych. Poznałem go w Kąsnej Dolnej na imprezie poetyckiej Międzynarodowa Jesień Literacka Pogorza, której

twórcą i animatorem był Andrzej Grabowski. Impreza była pod patronatem Ministerstwa Kultury i oczywiście władz Województwa Podkarpackiego. Po paru takich „najezdach” poetów nie tylko z Polski, ale paru innych krajów, rozeszła się gminna wieść, że Lam dużo sypia i trudno go się dobudzić na poranne wyjazdy po wybranych placówkach kulturalnych.

Raz w Kąsnej Dolnej, w tym uroczym placu mistrza Paderewskiego, przyszło mi spać właśnie z Lamem. Rano usłyszałem jak Lam mówi coś sam do siebie, półgłosem. Nie była to modlitwa wietnamska, może recytował swój wiersz, a może układał w głowie jakiś nowy. Ale uprzytomniłem sobie, że musi to być jego riposta na senną kłótnię z kimś. Wy tłumaczył mi to łapiąc się na tym, że już nie śpię i wszystko słyszałem:

– Słuchaj, Kazyku, nigdy nie znośłem tych, którzy nie potrafili obejść się bez takich „mobili”, przez które gadają i gadają. Siedzimy razem po imprezie, a oni gadają nie z nami, ale z kimś innym... Czy ty widzisz, żebym jako fizyk przyczepiony był do różnych urządzeń i jakbym był częścią jakiejś maszyny, powiązany był z nią linami, kablami i innymi przedmiotami?



Kazimierz Iwosse z Lamem Quang My
podczas literackich podróży...

Taki był Lam... Podobno nasz przyjaciel umarł we śnie, jak kiedyś Giedroyc. Pisał do mnie kiedyś do Niemiec: „Nie istnieje drzewo, którego wicher nie potargał”...

Żal, że już nie napisze, nie zadzwoni.

W moim rodzinnym mieście miał spotkanie z młodzieżą licznych w Jarosławiu szkół z inicjatywy Mateusza Pieniżka. Miało to miejsce w reprezentacyjnej sali lustrzanej Miejskiego Ośrodka Kultury. Na jednym z kolejnych spotkań w ramach Międzynarodowej Jesieni Literackiej Pogorza odwiedziliśmy grób Juliana Przybosia oraz Muzeum Jego Imienia. Nie sprawdziło się, że był śpiochem, gdyż prawie całą noc opowiadałem mu o Przybosiu, wspinał się pisarzu i regionalistę. Słuchał i nie przerywał mi, potem w jakimś momencie zanucił te naszą starą pieśń... Ty pójdiesz górą, ty pójdiesz górą, a ja doliną... i zapadł w chrapliwy sen...

Andrzej Krzysztof Torbus

* * *

pamięci Alka Rozenfelda

Więc wrócił Żyd na swoje dawne śmieci...
I twierdzi Żyd, że tu jest jego dom?
Choć po gojowsku słońce nad nim świeci
i jeszcze ciało spalonych czuć jest wokół swąd?

A teraz co tam robił będzie Żyd?
Czy w szabat nadal skrzętnie liczył czas?
Zamiatął dworce? Toż to żaden wstyd.
Za wcześniej chyba dym w tej fajce zgąsł.

* * *

pamięci Andrzeja Babińskiego

już nie fontanna
nie na cztery strony
tylko znajomy
suki ziemi skowyt

a w dole Warta
czy było warto?

* * *

pamięci Wojtki Bellona

Odjechał Bieda na Bukowinę
pewnie tam żyje jak jakiś król
została po nim
nieduża scheda
po paru piwach głowy ból

Był chłop na schwał
na gitarze grał
życie jak umiał
tak je brał

ten majster
Majster Bieda

co On robi teraz?

